Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 Rm., z odnoszeniem 1.66 Rm. — Do Polski 4 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i admnistracja **Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2.** Telefon nr. 2531 Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 **Allenstein (Olsztyn), na piątek 15 kwietnia 1938** **Nr. 87**

Zaparł się

Ubiegłej niedzieli czytał nam Kościół nasz opis całej Męki Pańskiej. Słuchali wierni świętych tych słów w wielkim skupieniu, bo jakże nie miałoby się serce ludzkie wzruszyć na opis tych cierpień Zbawiciela od chwili zdrady Judasza aż do skonania. A jak łatwo zapominamy w życiu codziennym o głębokich prawdach i naukach kościoła.

Brzydzimy się na przykład zdradą Judasza, bo rzeczywiście zdrada sama jest okropną hańbą. Judasz popełnił najokropniejszą zdradę. To prawda.



Ale czy w życiu codziennym nie spotykamy się często z postępowaniem ludzi, noszącym wszystkie znamiona zdrady? Weźmy naprzykład nasze życie narodowe. Nie chcemy na ten temat snuć dziś dalszych rozważań.

Zastanówmy się jednak z okazji dnia dzisiejszego nad innym ustępem nauki o Męce Pańskiej. Piotr św. zapytany, czy zna Chrystusa Pana, odrzekł:

„Nie, nie znam go!"

Zatrwożył się Piotr św., przeląkł się i zaparł się swego mistrza, zaparł się swego nauczyciela. I zaparł się trzykrotnie aż wreszcie poznawszy swe przewinienie **gorzko zapłakał.**

Zacni Czytelnicy: Wiara i narodowość, to dla nas Polaków dwa święte pojęcia, nierozerwalnie z sobą złączone. Nic więc dziwnego, że nauki wiary świętej są często podstawą rozważań naszych na tle narodowym.

I otóż zaparcie się swych przekonań narodowych jest smutnym objawem spotykanym dość często w naszym życiu codziennym. Znacie sami, Zacni Czytelnicy, mnóstwo przykładów, że ludzie z krwi i pochodzenia Polacy, wychowani po polsku przez rodziców Polaków, pod wpływem zewnętrznym często a jak często zapierają się swego pochodzenia swej narodowości. Oni, wychowani w gnieździe polskim nie chcą znać tego gniazda, wypierają się własnych rodziców, własnego narodu.

Idź, wizytuj domy, Zacny Czytelniku, a znajdziesz familie takie w których wszyscy mówią po polsku, modlą się po polsku. Na ścianach znajdziesz i pamiątki polskie, bo to rodzina polska — ale niestety tylko w domu polska. Bo idzie otóż ojciec rodziny do pracy i... naraz jest Niemcem, bo za takiego chce być uważany. Czy to nie haniebne zaparcie się świętości narodowych? A czyż mało takich przykładów.

Przodkowie nasi za ideały narodowe męki i katusze cierpieli, znosili Sybir i ciemne lochy więzień, **życie swe kładli w ofierze za sprawę narodową.** Czy na to, byśmy się dziś niewdzięcznością odpłacali i się ich, oraz ich mąk i cierpień, ich deałów świętych zapierali?

Oby ci zaprzańcy, zapoznali jak najrychlej swe niegodziwe postępowanie i jak Piotr św. gorzko zapłakawszy się nawrócili.

Wystrzegajmy się zaprzaństwa, hańbiącego, honor, bądźmy tymi, którymi nas Pan Bóg stworzył, bądźmy Polakami zawsze i wszędzie. Ślubowaliśmy z okazji 15-lecia Związku Polaków 5 zasadniczych prawd Polaka w Niemczech. Ślubowaliśmy w chwili podniosłej, uroczystej lecz w szarym dniu życia codziennego pamiętajmy o słowach Zbawiciela, wyrzeczonych do uczniów, gdy krwawy pot zlewał Jego czoło:

Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę, bo duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe.

A pokus tych wiele wokoło nas. Czyhają na każdym kroku. Jednego wabią pieniądze, drugiego lepsze stanowisko inni znów z najrozmaitszych względów porzucają swe przekonanie polskie, zapierają się swej polskości. Czuwajmy, czuwajmy, by nikogo z nas nie spotkał ciężki zarzut: Zaparł się!

Deklaracja lojalności Polaków w Austrii

Wiedeń. B. minister Juliusz Twardowski, prezes dotychczasowego Związku Stowarzyszeń polskich w Wiedniu, przyjęty został w towarzystwie wiceprezesa i rektora kościoła polskiego w Wiedniu ks. Skwierawskiego i członka zarządu Piwowara przez burmistrza m. Wiednia inż. Neubachera.

Minister Twardowski złożył deklarację, w której oświadczył, że mieszkający w Austrii Polacy, którzy przed wojną światową w czasie monarchii, a potem w austriackiej republice związkowej byli zawsze czynnikiem ładu i porządku, zachowają także wobec Niemiec postawę lojalną.

Burmistrz Deubacher zaznaczył w swej odpowiedzi, że istotą narodowego socjalizmu jest poszanowanie także obcych nacjonalizmów i że wobec tego jest pewny, że pomiędzy Polakami w Austrii a reżimem nawiązana zostanie harmonijna współpraca.

Min. Twardowski zakomunikował wkońcu burmistrzowi, że postanowiono utworzyć Związek Polaków dzielnicy b. Austrii, jako oddział Związku Polaków w Niemczech, przy równoczesnem rozwiązaniu wszystkich dotychczasowych stowarzyszeń polskich w Wiedniu.

Min. Twardowski przeprowadził też z burmistrzem Neubacherem rozmowę na temat historycznych pamiątek polskich na Kahlenbergu.

„Pokój wielkanocny" w Austrii

Wiedeń. Organizator plebiscytu na terenie Austrii gauleiter Bürckel ogłosił w odezwie, że życzeniem Kanclerza jest, aby po tygodniach wytężonej pracy i napięcia wszystkich sił w związku z przeprowadzonym plebiscytem, nastąpiły dni spoczynku i przygotowania całej energii politycznej do rozpoczynającej się gigantycznej rozbudowy państwa.

Przeto ogłoszony zostanie do dnia 25 bm. „pokój wielkanocny" (Osterfriede). W tym czasie zarówno naczelne organy partii narodowo-socjalistycznej, jak i wszystkie jej komórki zaniechają chwilowo swej działalności. Wstrzymane zostają wszelkie zmiany personalne w urzędach państwowych i gminach austriackich, zaś w wypadkach niecierpiących zwłoki zadecyduje bezpośrednio gauleiter.

Zmiany personalne dokonane w okresie od 10 bm. w drodze nieprzepisowej zostają unieważnione.

Moskwa protestuje

Moskwa. 9 wojskowych samolotów japońskich pogwałciło granicę sowiecką w odległości 14 km na południe od miejscowości Połtawka w okręgu Grodekowo. Samoloty te przeleciały nad terytorium sowieckiem. Po upływie kilku minut przyłączyły się do nich dwa japońskie samoloty myśliwskie, lecące z Mandżurii.

Sowieckie samoloty myśliwskie wystartowały na ich spotkanie i zmusiły samoloty japońskie do odwrotu.

Jeden z aparatów japońskich zmuszony został do lądowania w odległości 2 km na wschód od granicy na terytorium sowieckiem.

Jak się dowiaduje agencja Tass, niezwłocznie po nadejściu do Moskwy wiadomości o wyżej wymienionym zajściu, komisariat ludowy spraw zagr. polecił ambasadzie sowieckiej w Tokio złożyć wobec rządu japońskiego protest w sprawie pogwałcenia granicy sowieckiej przez samoloty japońskie.

Piękny dar rządu Irlandii dla Papieża

Rzym. Przed paroma miesiącami rząd irlandzki ofiarował Ojcu św. reprodukcję starej księgi z irlandzkimi psalmami, której oryginał znajduje się w bibliotece Ambrosianum w Mediolanie. Psałterz ten napisał w IX stuleciu pewien zakonnik z klasztoru w Banger koło Belfastu.

W imieniu Papieża podziękowanie rządowi Irlandii przesłał kardynał sekretarz stanu, winszując uczonemu irlandzkiemu, dr. Best z Królewskiej Akademii tak pięknej reprodukcji starożytnego psałterza i dając wyraz żywemu zadowoleniu Ojca św. z tak cennego podarku, przypominającego mu czasy gdy był jeszcze bibliotekarzem Ambrosianum w Mediolanie a tym samym niejako stróżem tego dzieła. Na ofiarowanym Papieżowi tomie znajduje się na pierwszej stronie adres hołdowniczy w języku łacińskim i gallickim.

Entuzjastyczny głos angielski o Gdyni

Londyn. Znany dziennikarz Ward Price zamieścił w „Daily Mail" obszerny artykuł o Gdyni, ilustrowany charakterystycznymi zdjęciami, przedstawiającymi wydmy piaszczyste w Gdyni w 1922 roku i obecne nowoczesne miasto, które powstało w tym miejscu. Ward Price podkreśla bezkonkurencyjne nowoczesne urządzenia portowe.

Artykuł swój Ward Price kończy następującymi słowami:

„Ze wszystkich uderzających przemian, które nastąpiły w Europie powojennej, błyskawiczny rozwój Gdyni jest najbardziej rzucającym się w oczy zjawiskiem. Jest on przejawem geniuszu narodowego kraju, który już za czasów Wilhelma Zdobywcy posiadał dobrze zorganizowaną państwowość, i który za czasów królowej Elżbiety był największym państwem w Europie."

W kilku wierszach

Hankou. Urzędowo zaprzeczają doniesieniom japońskim, jakoby w czasie niedzielnego nalotu samolotów japońskich na Hankou zginąć mieli marszałek Czang-Kai-Szek i minister Tu-Sung. Marszałek przebywa w Hankou, a Sung w Hongkongu.

×

Paryż. W okolicy stacji Brunoy pociąg pośpieszny, zdążający do Paryża, najechał na 4 robotników włoskich, śpieszących do pracy. Wszyscy ponieśli śmierć na miejscu.

×

Budapeszt. Jak donosi dziennik „A Reggel" P. Prezydent Rzplitej I. Mościcki złoży rewizytę regentowi Horthy'emu w końcu września r. b. Pobyt P. Prezydenta Rzplitej w stolicy Węgier ma trwać dwa dni.

×

Tunis. W Tunisie panuje obecnie zupełny spokój. Wydano specjalne zarządzenia, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa odosobnionych gospodarstw. W oazie Gabes panuje lekkie wrzenie. W El Hamma sklepy są zamknięte. W Kairouan władze nie dopuściły do manifestacji.

×

Sztokholm. Przed kilku tygodniami zakończył się tu proces o szpiegostwo; obecnie jeden ze skazanych przyznał się, że do uprawiania szpiegostwa skłonili go urzędnicy z poselstwa sowieckiego w Sztokholmie.

Komuniści grożą

Praga. Odbyło się tu zebranie połączonych kół poselskiego i senatorskiego partii komunistycznej Czecho-Słowacji. Przyjęto bardzo ostre rezolucje zawierające kategoryczny protest przeciwko próbom kompromisu z partią Henleina. Uchwalono odwołać się do aktu siły w razie, gdyby ustępstwa dla henleinowców miały się wyrazić w formie uznania administracji niemieckiej na terytoriach, zamieszkałych przez większość niemiecką.

„Robotnicy, głosi rezolucja, gotowi są przeciwstawić się wszelkimi rozporządzalnemi środkami, podobnym zamachom na demokrację."

Czeski bombowiec wylądował w Rumunii

Wiedeń. Według doniesień z Bukaresztu, wylądował przymusowo na terenie Rumunii czeski samolot bombowy. Trzej członkowie załogi, kapitan-pilot, pilot i mechanik zeznali w śledztwie, że wystartowali z Kijowa do Pragi i obrali najkrótszą drogę przez terytorium Rumunii. Z powodu zepsucia się silnika zostali zmuszeni do lądowania.

Władze rumuńskie samolot skonfiskowały i wdrożyły energiczne śledztwo.

Afera ta komentowana jest w Bukareszcie jako jawny dowód współpracy Rosji sowieckiej z Czecho-Słowacją w dziedzinie wojskowej.

O możliwościach współpracy gospodarczej państw naddunajskich

Dziennik bukareszteński „Timpul" w artykule p. Gafencu omawia sytuację wytworzoną w basenie dunajskim na skutek Anschlussu, oraz możliwość niezależnej od Niemiec współpracy gospodarczej państw położonych w tej części Europy.

W tym względzie pisze autor — stają się aktualne następujące projekty: budowa mostu na Dunaju między Rumunią i Jugosławią, który połączy Rumunię z Adriatykiem oraz budowa mostu między Rumunią i Bułgarią, który połączyłby linię komunikacyjną Warszawa—Bukareszt z linią Sofia—Saloniki, i zaznacza, że obie linie komunikacyjne byłyby niezależne od Niemiec.

Dziennik „Independance Roumaine" w tej samej sprawie omawia pozycję Węgier i przychodzi do wniosku, że w interesie Węgier leży dojście do jak najściślejszej współpracy z państwami Europy Środkowej celem zapewnienia swoich praw i interesów.

Czerwona propaganda

Czasopismo, przeznaczone do walki z nowoczesnym bezbożnictwem „Lettres de Rome" podaje materiał dokumentowy, dotyczący propagandy komunistycznej w różnych krajach Europy i Ameryki. Tak aktualne dziś zagadnienie metod propagandy występuje w tych dokumentach niezwykle jaskrawo.

Okazuje się przede wszystkim, że akcję propagandową Centrala z siedzibą w Moskwie prowadzi planowo i jednolicie, otrzymując systematycznie od swych korespondentów ze wszystkich stron świata informacje i instrukcje. Materiał w ten sposób zebrany, zostaje w Centrali w Moskwie przez 30 specjalnych redaktorów opracowany i rozsyłany do poszczególnych krajowych organów prasy komunistycznej. W ten sposób czerwona propaganda zachowuje swój jednolity kierunek we wszystkich krajach.

Ogólny choćby przegląd metod i zakresu tej propagandy czerwonej we Francji, w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej wykazuje ogrom wysiłków, jakie k o m i n t e r n w dalszym ciągu podejmuje, aby rozpalić płomienie rewolucji światowej. Przytym daje się zauważyć, że komintern uzależnia metody propagandy od warunków, w jakich dany kraj się znajduje.

A więc we Francji daje się zauważyć stały wzrost komunizmu. W r. 1933 partia komunistyczna liczyła tam 30 000 a w grudniu 1935 r. już 81 000, w roku zaś ubiegłym w grudniu już 341 000. Jednak — co jest niezwykle charakterystyczne — wśród młodzieży francuskiej komunizm w ostatnich czasach zaczął tracić zwolenników. Z 26 000 zwolenników, których kompartia liczyła w r. 1935 w następnym 1936 r. liczba ta wzrosła wprawdzie do 100 480 ale, już w r. 1937 zmniejszyła się do 85 500 i obecnie stale się zmniejsza.

Młodzi Francuzi, rozczarowani do komunizmu, zwłaszcza po rewolucjach słynnego Jacques Doriot, garną się pod sztandary katolickich związków młodzieży. Nie pomaga tu zmiana taktyki ze strony samych komunistów, którzy postanowili zastosować względem katolików politykę t. zw. „ręki wyciągniętej".

Katolickie sfery Francji nie wierzą zapewnieniom ze strony komunistów, podyktowanym chwilową zmianą taktyki: zwiększają raczej czujność, widząc, jak czerwona propaganda ogarnia coraz szersze kręgi. Pismo komunistyczne „l'Humanité" osiągnęło ostatnio nakład 700 000 egz., co na stosunki prasowe we Francji stanowi cyfrę olbrzymią.

W Anglii sytuacja przedstawia się nieco odmiennie. Organ centralny kompartii „Daily Worker" ma tam niepomiernie mniejszy nakład i czytany jest prawie wyłącznie przez członków partii komunistycznej, która w Anglii liczy zaledwie 12 500 zwolenników. Tygodnik komunistyczny młodzieży angielskiej „Challenge" wychodzi w liczbie 18 000 egz. Za to propaganda komunizmu pod pozorem szerzenia propagandy literatury radykalnej przez t. zw. „Klub lewej książki" wśród inteligencji angielskiej czyni ostatnio znaczne postępy. Klub ten, który liczy obecnie ok. 50 000 członków, w jednym tylko r. 1937 rozrzucił po Anglii 750 000 publikacyj zawierających teorie Marxa.

W Stanach Zjednoczonych czerwona propaganda prowadzona jest w różnych kierunkach. Choć formalnie liczy się tam 45 000 komunistów, jednak taktyka kominternu stwarza w tym kraju cały szereg pokrewnych organizacji, jak np. związek młodzieży uniwersyteckiej t. zw. „Narodowa Liga Studentów" lub „Amerykańska Liga przeciwko wojnie i faszyzmowi", która wykazała wielką aktywność zwłaszcza na polu propagandy na rzecz czerwonej Hiszpanii.

Co się stało z biskupem Barbastro w Hiszpanii?

Paryż. Dopiero po zajęciu przez wojska narodowe miasta Barbastro zdołano sprawdzić co się stało z miejscowym biskupem. Jak się okazuje został on jeszcze w sierpniu 1936 r. uwięziony przez czerwonych w dawnym kolegium zgromadzenia oo. Józefitów i w końcu po straszliwych torturach rozstrzelany na miejscowym cmentarzu. Biskup przed śmiercią na głos modlił się do Boga o przebaczenie dla swych oprawców. Podobny los spotkał 46 zakonników z tego samego zgromadzenia oraz z innych kongregacyj. W Barbastro nie pozostał przy życiu ani jeden kapłan.

F. Antoni Ossendowski

CZAO-RA

Opowieść północna.

3)

Przez bór jodłowy o gęstem podszyciu z krzaków i wysokich traw przedzierała się, wolno postępując naprzód, mała karawana tuziemców.

Na czele szedł niewysoki, lecz barczysty mężczyzna z siekierą w ręku. Futrzana czapa z uszami, spadającemi na policzki, okrywała okrągłą głowę człowieka o ciemnej twarzy i dużych, piwnych, nieco skośnych oczach. Długa koszula ze skóry renifera, przepasana cienkim rzemykiem, takież szerokie spodnie i futrzane buty, ozdobione wisiorkami ze szklanych paciorków, chroniły ciało przed dotkliwemi ukłuciami owadów.

Tuziemiec szedł, torując drogę towarzyszom. Ścinał zwisające nisko nad ziemią łapy jodeł, okrytych mchem, przerąbywał i odrzucał nabok pnie zwalonych przez burzę drzew.

Tuż za nim, niemal dotykając ostrym pyskiem stóp jego, postępował brudnobiały szpic, wymachując puszystą kitą ogona. Chwilami przystawał, aby wyciągnąć z kosmatego futerka dolegające mu i zawadzające ostre zielska, czepiające się go ze wszystkich stron, trząsł łbem, odganiając bąki i muchy, bzykające i brzęczące mu około oczu i czujnych uszu.

O kilka kroków dalej szła kobieta w takim samym futrzanym stroju, tylko nieco ozdobniejszym, bo obszytym na piersi i rękawach barwnemi wstążkami i mosiężnemi guzikami.

Niosła na ręku dziecko, owinięte w ciepłą kołderkę ze skórek lisich, i prowadziła za sobą na długim rzemieniu starego, rogatego renifera, obwieszonego tobołami. Uwiązane do drewnianego siodła idącego na czele renifera, tuż za nim kroczyły jeszcze trzy obładowane jelenie. Wprawne oko północnego mieszkańca poznałoby odrazu w przedzierających się przez kniej ludziach — koczujących łowców.

Istotnie na grzbietach reniferów widniały dwa karabiny, kilka żelaznych sideł i potrzasków, myśliwskie torby na proch i kule oraz spory ładunek zwiniętych skórek różnych zwierząt.

— Marusz! — krzyknęła kobieta. — Czy prędko dojdziemy?

Mężczyzna obejrzał się i, odganiając nieznośne owady, oblepiające mu twarz, odpowiedział spokojnym, łagodnym głosem:

— Gdy słońce stanie nad nami, dojdziemy do jeziora Chołuż, Nań! Miej cierpliwość!

— No, przecież jestem cierpliwa, bo idę i nie narzekam, — odparła — chociaż te przebrzydłe bąki — „pauty" dżgają, jak wściekłe! Musimy jednak stanąć, gdyż dziecko jest głodne.

Marusz zatrzymał się natychmiast, naciął prętów i przygotował dla żony wygodne siedzenie.

— Siadaj i nakarm małego Dugena! — rzekł z tkliwością.

Usiadłszy w kucki, zgarnął suche liście i gałęzie i jął rozpalać małe ognisko, uderzając o kamień kawałkiem wiszącego na pasku żelaza i rozdmuchując hubkę. Po chwili suche drzewo zaczęło się palić.

Marusz wrzucił do płomieni kilka świeżych gałęzi jodłowych i, wymachując połą, skierował dym na karmiącą kobietę, aby jej nie dokuczały bąki i komary.

Biały szpic kręcił się nieustannie koło myśliwego, piszczał i cicho, żałośnie poszczekiwał.

— Czego chcesz, Czao-Ra? — spytał Marusz.

Piesek schwycił go zębami za połę kurtki i ciągnął ku reniferom. Gdy spostrzegł, że gospodarz podniósł się, Czao-Ra stanęła przy starym renifere i poczęła głośno szczekać.

— Ach! mruknął myśliwy. — Zapomniałem o twoich dzieciach, przyjaciółko!

Rozwiązał worek i, wydobywszy z niego koszyk, postawił go na ziemi. Natychmiast wysunęły się z niego główki trzech białych i dwóch szarych szczeniaków o ostrych, kosmatych mordkach i śpiczastych uszkach.

Cicho mrucząc, suka zębami wydobyła maleństwa z koszyka i, wyciągnąwszy się wygodnie, zaczęła je karmić, co chwila oglądając się na ludzi, siedzących przy dymiącem ognisku.

W pół godziny później Marusz znowu brnął przez zarośla kniei, a za nim szła Nań z dzieckiem i obładowane skórzanemi torbami, oswojone renifery.

Czao-Ra biegła przy nodze swego pana i węszyła na wszystkie strony, strzygąc uszami i głośno parskając.

Marusz nie pomylił się, bo gdy słońce stało w zenicie, wprost nad głowami przebijających się przez las ludzi, ujrzał obszerną kotlinę, otoczoną porosłemi lasem wzgórzami. Nieduże jezioro, leżące w ramie trzcin i sitowia, lśniło się w promieniach słońca i odbijało w swej nieruchomej toni białosrebrzyste obłoczki, mknące po niebie. Czereda krzykliwych rybitw unosiła się nad wodą, z jękiem drapieżnym wpadała w nią i porywała ryby.

Marusz zatrzymał się nad brzegiem jeziora, gdzie dojrzał szeroką, suchą łachę piaszczystą.

Szybko zdjął z reniferów wory i toboły, ustawił na ziemi skrzynie, poczem narąbał długich, cienkich żerdzi, ustawił je, wbijając ostremi końcami do ziemi, otoczył skórami, związał i, zapaliwszy we wnętrzu namiotu ognisko, zawołał radosnym głosem:

— Nań, wchodź do „czumu" z małym Dugenem i niech Wielki Duch będzie miłościwy dla nas!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ten się zabezpieczył!

Bilbao. W pałacu przywódcy separatystów baskijskich, Ramona de la Sota, odnaleziono 100 sztab złota wagi 100 kg oraz sztaby srebra wagi 600 kg. Sztaby te były pierwotnie przeznaczone dla hiszpańskiego banku narodowego w Burgos. Odnaleziony skarb był wmurowany w jednej z piwnic pałacu.

Odżywiają ich chlebem i czołgami.

Paryż. Dziennik „Action Francaise" donosi o wielkich przesyłkach amunicji dla czerwonej Hiszpanii.

Niedawno statek „Bougaroni", należący do „Compagnie Francaise de Navigation" wypłynął z Murmańska i po zatrzymaniu się w Bergen przybył do portu francuskiego Verdon.

Na pokładzie statku było 31 olbrzymich skrzyń, ważących po 3 tony każda i zawierających części czołgów, 1300 ton przeróżnej broni i amunicji oraz 500 ton środków żywnościowych.

Statek „Winnipeg", należący do tego samego towarzystwa okrętowego znajduje się również w porcie Verdon i w najbliższym czasie zostanie wyładowany.



Nad hiszpańskim wybrzeżem Śródziemnomorskim rozgorzała nowa ofenzywa narodowców.

Czerwoni cofają się w kierunku Albocacer. Narodowcy chcą okrążyć teren: Teruel, Montalban, Castello i Morella.

Niepokoje w Palestynie

Jerozolima. Niepokoje w Palestynie, które spowodowały w ostatnich tygodniach wielką liczbę ofiar, rozszerzyły się jeszcze bardziej. Wskutek bomby rzuconej na oddział policjantów, trzej miejscowi żołnierze policji ponieśli śmierć. Gdy wskutek zamachu policja angielska poczęła prowadzić śledztwo i w poszukiwaniu zamachowców udała się na dworzec w celu przeprowadzenia rewizji stojących tam pociągów towarowych znalazła drugą bombę, której wybuch zabił jednego policjanta. Zamachowców dotychczas nie wykryto. Wskutek często ponawiających się wybuchów bomb władze mandatowe wysłały silny oddział policji do Haify, gdzie — jak podejrzewają — znajduje się siedziba spisku.



Kierowniczka hiszpańskiej żeńskiej młodzieży narodowej Pilar Primo de Rivera przyjęta została przez Kanclerza. Na prawo: min. Meissner.

Rozbudowa niemieckich państwowych zakładów hutniczych

Berlin. Rada nadzorcza państwowych zakładów „Hermann Göring" postanowiła podwyższyć kapitał zakładowy, wynoszący dotychczas 5 milionów marek, do sumy 400 milionów marek. Niezbędny kapitał zostanie osiągnięty w drodze emisji na sumę 265 milionów marek akcji, które przypadną prawie w całości rządowi, oraz akcji bez prawa głosu na sumę 130 milionów marek, które zostaną wpłacone przez szereg zainteresowanych przedsiębiorstw przemysłowych.

Rada nadzorcza uchwaliła zarazem budowę wielkiej huty w Austrii koło Linzu.

Masakra
70 Amerykanów w Barcelonie

Rzym. Korespondent wojenny **dziennika „Il** Giornale d'Italia" donosi z Leridy, iż według wiadomości, nadesłanych do głównej kwatery gen. Franco, sąd wojenny w Barcelonie skazał na karę śmierci 70 obywateli Stanów Zjedn., którzy od początku wojny domowej w Hiszpanii walczyli jako ochotnicy w szeregach osławionej brygady międzynarodowej. Żołnierze ci odpowiadali przed czerwonym trybunałem wojennym za zbrodnię dezercji.

Z doniesienia dziennika włoskiego wynika dalej, że ogólna liczba ochotników amerykańskich, walczących po stronie wojsk rządowych, wynosiła w grudniu 1937 roku 9 tys. ludzi; obecnie liczba ta zmalała do 500 szeregowych, w tem około 200 lekko rannych.

Olbrzymie straty, poniesione przez bataliony amerykańskie w walkach pod Teruelem, a ostatnio na froncie katalońskim, tłumaczy „Il Giornale d'Italia" faktem, że oddziały cudzoziemskie zmuszane były gwałtem do obrony najbardziej zagrożonych pozycyj. Zdarzały się również wypadki, gdy cofające się pod naciskiem przeciwnika żołnierzy brygad międzynarodowych rozstrzeliwano bez sądu na rozkaz komisarzy wojennych — większej części rosyjskich komunistów.

64 narody na wystawie nowojorskiej

Nowy Jork. Zarząd światowej wystawy nowojorskiej w r. 1939 zawiadamia, że 64 narody podpisały zobowiązanie wystawienia na wystawie własnych budynków. Państwa te wydadzą na ten cel 30 milionów dolarów.

Za późno jednak zgłosiło się pięć państw, dla których miejsca na terenie wystawy już nie starczyło. Dyrektor wystawy p. Vhalen przypuszcza, że wystawę odwiedzi 50 milionów osób, które wydadzą przy tej sposobności w Nowym Jorku miliard dolarów.

Dzień św. Tomasza z Akwinu

świętem w szkołach narodowej Hiszpanii.

Burgos. Jak donoszą z narodowej Hiszpanii, minister wychowania publicznego wydał zarządzenie, by we wszystkich szkołach publicznych obchodzono jako święto dzień św. Tomasza z Akwinu. „Przyjęliśmy — pisze w powyższym zarządzeniu minister — zasady wiecznej kultury t. j. religii katolickiej jako podstawę naszego ruchu wolnościowego, dlatego też uważamy za wskazane, by młodzież ucząca się podtrzymywała w duszy i sercu płomień miłości i podziwu dla tego cudu mądrości i świętości, jaki się w najpiękniejszych latach średniowiecza ucieleśnił w Doktorze Anielskim".



Kuba z pod Wartemborka gada:

Moji Kochani!

Aż dziwno, jek to cias chućko leci. Ledwo, że zeszli Gody i Nowyrok a już mowa przed sobó Zielgónoc. Człoziek rychtyk że szwantowanio nie wylezie. Kaci nadali, że to gdy dzisioj byle chto mo geburtstag cy też gość jekiś przyjedzie, mały czy duży, a już szwanto! I jekie jeszcze! Downi to mnielim szwanto w kermas, na Gody, Zielgónoc i Zielone Szwanta. Potam kajzers geburtstag, wesele abo jek jekiś krewniok zmer. Ale dzisioj! Szwat żyje tylo szwantowaniam, muzykó i tancami.

Zidać, że już roz taki szwat musi być. Musi być inaczy jek za naszych łojców i dziotków. Bo jek by ludziska dzisioj żyli tak jek za Adama i Ewy, toby sia cały szwat sprzykrzuł i wrzeszczelibyśwa za po stempam i cywilizacyjó. I gbur tak nie łorze jek jego dziodek, i baby w klocach do gnoju nie jidó jek w kiedajszych ciasach, jeno w lakerkach, i mnieszkowa lepsi, jeść jewa też lepsi i psijewa łod starych Germanów, to też trzeba i szwantować tak jek szwanta padajó.

Jo ta zawdy sia ciesza jek zidza na kalandorzu czerwona kartka a jeszcze ziancy jek przez radijo doziam sia że jutro robzić nie brukuja. Wystroja sia tedy jek pon i jida abo joda w gościna. Za to gospodorz mamroce, roz wedle roboty i że płacić musi za drogi roz wedle baby. Bo łon by sia też czasam wyknął z domu ale jego bziołka wachuje i jek jeno zacznie sia krańcić i napomykać ło gościnie to zaro go łusteruje.

Jo sia tero mocno namyślom gdzieby to możno jechać na Zielgónoc. Zaproszań mom szypeł ale jo chciołbym roz tamój jechać gdzie jeszcze nie bułem. Znom po prowdzie móziąc prazie cała Ojropa i jeszcze kawałek ziancy ale tero to myśla stała sia downiejszo Austryja modna i chciołbym tamój zajrzyć i zoboczyć co tamój słuchać i zidać **nowego w ty** naszy nowy prowincyji. Łosoblizie ciągnie ma do Wiednia, do tego mniasta muzyki, śniechu i wesołości. Te Wiedenczyki byli zawdy „gemütlich" i ludzie żeby jich możno do rany przyłożyć. Jo też bułem w niych roz w wojnie a wtedy to mózili na nich „Zerwusbryder". Niekiedy to łoni sia nawet dobrze bzili i Moskolom wygarbowali skóra. Ale po ziankszy ciajści to jam wojoczka nie szła bo mnieli łu siebzie za gwołt nojróżniejszych narodów, bodoj aż 35, tak że jedan drugego nie rozumnioł.

Razu jenego szetem na front, ciamno buło jek w mniechu i naroz wlozem na jenego żołnierza. Mniołem jeszcze szczęście, że ma nie zastrzeluł ale łon pewnie som buł w strachu. Pytom go sia tedy po mniamniecku ło droga, a łon mi łodpozieduje „nemtedom", pytom sia po polsku — „nemtedom", po rusku, po francusku i po czesku a łon zawdy „nemtedom". A żeby cia łogniste, pomyślołem sobzie. Na drugi dziań doziedziołem sia, że nemtedom je po węgiersku i nazywo sia „nie rozumię" a tedom — rozumię. Jek na drugi roz puda na wojna to już banda ziedzioł z kim godom jek łusłuchom nemtedom.

Jo pewnikam wezna jeszcze pora dni urlopu, bo i tak w tam pozietrzu nic robzić nimożno i pojoda do Wiednia.

×

W polityce nastaje pomaluśku spokój. Nie ziam czy to jeno spokój przedszwąteczny, ale mocno mi sia wydaje, że to już te narody myśló trocha ło łodpoczynku. Dość buło jojty w gazytach i na konferencyjach. Anglija z Italjokam sia zgodzó, Franco wykurzy bolszewików, Litsiny redzi só, że sia z Polskó pogodzili, jeno Czechom leje sia woda za kolnierz. Gnambzili łoni Poloków, Słowaków, Mniamców i jensze mniejszości a tero majó strach żeby jejich nie rozparcelowali. A pon Stalin jam nie pomoże bo łon musi do reszty swojich komunistów wytampsić a potam zabzierze sia reszta do niego. Jek wciurcy komuniści bandó na tamtam szwecie abo w psiekle, to i Rusijo sia łobudzi i nowy duch i naród wolny i łodrodzóny wyrośnie z tego morza krsi.

×

Welunki niedzielne przeszli szczęślizie i dobrze głosowalim. Tak wy pewnikam wciurcy myślita. Niejeni ale myśló inaczy. Trasiułem jo jenego znajomka ze Starego Watamborka chtóry mi poziedzioł że te wciurke głosy na „nein" to łoddali Poloki. Tan Mniamniec co to poziedzioł buł łokropnie zły i szudziuł na noju.

Wenowejta co to za mądrala! Roz noju nima dycht, drugi roz mało, ale jek swoji landsmani co zbrojó to zaro wrzeszczó że to Poloki. Czasam to taka rachuba i nie zaszkodzi. Bo jekby tak „Bund deutscher Osten" łusłuchoł że wciurkie głosy na „nein" nie tylo ze Starego Watamborka ale i z całych Mniamniec łoddali Poloki toby noju buło aż **puł miliona głosujących**. A gdzie młodzież i dzieci? Półtora miliona bułoby za mało.

Po smaganiu do mnie nie przychódźta bo ma doma nie bandzie. Jo ale zabzierom kadyk ze sobó i jek jekego znajomka trasia to go mocno wysmagom po koszlach.

Woma mniłe Cytelniczki i kochane Cytelniki winszuja szczęśliwych mocno szwont i gwołt jojków z marcyponu i szokulody. Jek zrobzita łu siebzie szwanconka to sia jeno nie łobjedzta żebyśta sia nie rozchorowali.

W ty myśli żegno Woju do drugego razu wołając „Wesołego Alleluja!"

Wasz Kuba z pod watamborka.

Wielki Piątek

Wielki Piątek poświęcony jest w kościele katolickim **rozpamiętywaniu męki i śmierci Chrystusa.**

Obrzędy wszystkie cechuje **wielki żal i smutek.** Kościoły są przybrane kolorem żałobnym, a obrzędy rozpoczynają się śpiewaniem **dwóch lekcyj** Starego Testamentu: z proroctwa Ozjasza i ksiąg Mojżesza. Potem śpiewana jest **historia Męki Pańskiej** według Ewangelii św. Jana, który sam był obecny **na górze Kalwarii,** gdy krzyżowano Chrystusa.

W czasie tych żałobnych pieśni **świece się nie palą** na pamiątkę tego, iż Chrystus przez śmierć swoją na trzy dni w ciemności grobu się pogrążył, a światło słoneczne w momencie śmierci zgasło na trzy godziny.

Kościół katolicki w tym dniu **modli się za wszystkich ludzi,** za innowierców, i pogan, za ludzi dobrych i złych na pamiątkę tego, iż Zbawiciel Świata wisząc na krzyżu przebaczył Piotrowi i modlił się za nieprzyjaciół swoich.

Po ukończonym śpiewie Męki Pańskiej przenosi się mszał z miejsca Ewangelii na róg Epistoły, gdzie kapłan odmawia **dziewięć modlitw.** W pierwszej modli się powszechnie za Kościół Boży, wojujący na ziemi, w drugiej za Najwyższego Pasterza, **widomą** Głowę Kościoła Chrystusowego, w trzeciej za biskupów, kapłanów, djakonów, kleryków i cały **lud** prawowierny, by oddawali cześć i chwałę Bogu, w czwartej za władców chrześcijańskich, by kraje ich i lud zachowane były od napadów niewiernych, w piątej za katechumenów, aby otrzymali potrzebne łaski do oświecenia i odrodzenia się, w szóstej o ochronę wszystkich ludzi żyjących, przed błędami rozumu i zła doczesnego, w siódmej za odstępców od Kościoła katolickiego, by na łono jego z powrotem wrócili, w ósmej za tych, którzy Chrystusa krzyżowali, by zdjęta im została z oczu ślepota, a w dziewiątej odmawia kapłan modlitwy na intencję nawracania pogan.

W czasie odmawiania każdej z tych modlitw kapłan przyklęka i z powrotem powstaje, za wyjątkiem modlitwy ósmej dla okazania wstrętu dla szyderczego przyklękania katów Chrystusa w godzinę męki.

Po tych modlitwach zaczyna się **obrzęd adoracji Krzyża.** Dwóch kapłanów śpiewa pieśń wielkopostną **„Ludu mój ludu, cóż ci uczyniłem“,** a po niej śpiewa Trisagium: **„Święty Boże, święty mocny, święty nieśmiertelny“ — „Ponieważ wywiodłem cię przez puszczę“** i wreszcie **„Cóż więcej powinienem był uczynić“.** Trzy te antyfony śpiewa się w **języku greckim i łacińskim.**

„Oto drzewo Krzyża, na którem Zbawienie świata wisiało! Przyjdźcie, pokłońmy się!“

Odsłoniecie krzyża oznacza obnażenie Chrystusa i zawieszenie go na krzyżu. Chrystus w godzinie męki zakrył swoje Bóstwo przed swymi katami tak, iż nie poznali kogo męczyli. Według Rupertusa w dziele o świętych obrzędach, zdjęcie zasłony z krzyża ma oznaczać, że Chrystus nieprzyjęty od żydów, objawił się narodom, aby uwierzyli w Niego.

Do publicznej adoracji Krzyża kapłani i duchowni **zdejmują obuwie,** podobnie jak Mojżesz, któremu niegdyś w gorejącym krzaku Bóg kazał zdjąć obuwie. Krzyż jest uważany za bardziej gorejący, niezrównaną miłością Zbawiciela, którą pałał dla ludzi, a czego dowiódł, na śmierć krzyżową dając się dobrowolnie poprowadzić.

Po zakończonej adoracji Krzyża wyrusza **procesja do miejsca, w którem w Wielki Czwartek złożono Najświętszy Sakrament** ze świecami niezapalonemi. Z Najśw. Sakramentem powraca procesja do wielkiego ołtarza, by po Komunji kapłańskiej pod jedną postacią bez konsekrowania wina odprowadzić w procesji Najśw. Sakrament w monstrancji na miejsce ozdobnie ubrane, **do grobu Pańskiego.**

Wierni w Wielki Piątek i Wielką Sobotę odwiedzają tłumnie przybrane pięknie kwiatami Boże Groby.

Na koniec należy zaznaczyć, że **Boże Groby w Wielki Piątek** i resurekcję w Wielką Sobotę **są uroczystościami tradycyjnemi Kościoła katolickiego, uznawanemi w krajach słowiańskich i germańskich.** Nie przewiduje ich liturgia kościelna, która święci Resurekcję właściwie już w czasie Mszy w Wielka Sobotę, kiedy przy Gloria uderzają w dzwony, a po skończonej Epistole kapłani śpiewają „Alleluja“.

W państwach romańskich ani Bożych Grobów, ani przepięknej ceremonii resurekcyjnej w Wielką Sobotę popołudniu niema.

KRONIKA

Kalendarz dnia

15 Kwiecień

Piątek

W. Piątek. Anastazji, Ludwiny
Słowiański: Wacława bł.
Słońca wsch. 4.41, zach. 18,32.
Księżyca wsch. 19.44, zach. 4.38.

Kronika historyczna:
1440. Kazimierz Jagiellończyk obejmuje rządy Litwy.
1518. Wjazd królowej Bony do Krakowa.
1794. Wojska pruskie zajmują Kraków.
1848. Data zniesienia pańszczyzny.
1861. Otwarcie Sejmu dla Galicji we Lwowie.

Przysłowia ludowe:
W Wielki Piątek gdy deszcz hojnie doliny zleje
Że dużo mleka będzie są pewne nadzieje.

Ciekawe wiadomości:
W całym organiźmie, który zawiera około 5 litrów krwi, znajduje się około 25 bilionów krwinek

Złote Myśli:
Cnota nie rada szuka nagrody, ale chce, aby jej ludzie szukali. A. M. Fredro.

Kalendarz na sobotę:
W. Sobota. Urbana Joachima
Słowiański: Szerzysława
Słońca wsch. 4.39, zach. 18.34
Księżyca wsch. 20.51, zach. 5.06

Kronika historyczna:
1340. Wyprawa Kazimierza W. na Ruś Czerw.
1794. Wybuch powstania na Żmudzi.
1831. Rzeź bezbronnej ludności w Oszmianach.
1922. Podział terytorialny Górnego Śląska.

— **Ku uwadze Czytelników.** Jutro, w Wielki Piątek gazeta nasza nie wyjdzie. Następny numer na Święta ukaże się w sobotę o zwykłym czasie.

— **Nieszczęśliwy wypadek** miał miejsce na ulicy Jakóba. Chłopiec do posyłek, zatrudniony w firmie Rottman spadł z roweru i pokaleczył się. Rower został również uszkodzony.

— **Wypadek podczas pracy** zaszedł na miejscu budowli przy ulicy Olsztynkowej. Robotnik Nerowski złamał sobie nogę. Odstawiono go do szpitala.

— **St. Sząbarg** (Alt-Schöneberg). Dnia 10 bm. odbyło się u nas zakończenie misji św. O godz. 10 była suma z kazaniem polskiem. O. Tomasz wygłosił tak piękne kazanie, że lud słuchał z wzruszeniem. Na koniec było wystawienie i śpiew: Ciebie Boże chwalimy i błogosławieństwo papieskie. Za wszelkie trudy dziękują parafianie OO. Franciszkanom i swemu ks. proboszczowi staropolskim „Bóg zapłać!“

Z MAZOWSZA

— **Szczytno** (Ortelsburg). W wiosce Zielonki zaszedł tragiczny wypadek. Pewna dziewczyna uderzyła przez nieuwagę w szybę okienną i przecięła sobie tętnicę prawej ręki. Odstawiono ją do szpitala.

— **Rozogi** (Friedrichshof). Kelner H., zatrudniony u karczmarza B. popełnił samobójstwo przez powieszenie. Powód tego rozpaczliwego kroku nie jest znany.

— **Pasym** (Passenheim). Osadnikowi Jungowi skradziono nocną porą świnię z chlewa. Złodzieje zabili świnię i odtransportowali mięso przypuszczalnie na rowerze.

— **Ządzbork** (Sensburg). Do mieszkania gospodarza Senkbeil w Piotrowicach włamali się nocną porą złodzieje i zabrali ubrania, bieliznę i przedmioty srebrne na sumę 1200 mk.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Wystruć** (Insterburg). Krew w żyłach mrożący wypadek zaszedł na ulicy Sądowej. Pewna 5-letnia dziewczynka została przed oczami licznych przechodniów najechana przez samochód ciężarowy. Dziecko doznało strasznych okaleczeń i zmarło na miejscu. Szofera samochodu aresztowano, gdyż hamulce samochodu nie były w porządku.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Potworna zbrodnia w Ameryce

Policja Texasu energicznie poszukuje bandy przestępców ukrywającej się w preriach, która w okropny sposób zamordowała jedną z najbogatszych mieszkanek Kalifornii p. Weston Frome i jej 23-letnią córkę Nancy. Zwłoki znaleziono w głębokim dole, w odległości 6 mil na wschód od East Horn. Śledztwo wykazało, że przed śmiercią obie kobiety męczono zapalonymi cygarami. Ręce młodej dziewczyny spalone były na węgiel. Lekarze — rzeczoznawcy orzekli, że dziewczyna męczyła się jeszcze dłuższy czas po odejściu bandytów. Zwłoki znaleziono 4 dni po zgonie. Bandyci zabrali swoim ofiarom wszelką biżuterję, czeki na 2000 dolarów i około 100 dolarów w gotówce.

Jak ustalono, p. Frome z córką wyjechały samochodem z swego domu w Berkeley w południowej Kalifornii do południowej Karoliny, gdzie chciały odwiedzić swoich krewnych. Samochód znaleziono wkrótce opuszczony na szosie. Po kobietach nie było śladu. Dopiero na wszczęty przez rodzinę alarm, która poleciła konno i samolotami przeszukać teren na około 200 mil kwadratowych, znaleziono ciała obu kobiet.

Prokurator Texasu po przesłuchaniu kilku świadków ustalił, że przy męczeniu ofiar obecne były dwie kobiety: jakaś 24-letnia blondynka i 30-letnia brunetka. Nie wiadomo jednak w jakim pozostają one związku z nieuchwytną dotychczas bandą. Przypuszcza się, że kobiety męczono dlatego, że nie chciały powiedzieć, gdzie ukryły większą sumę pieniędzy. Na miejscu zbrodni znaleziono jedynie pudełko zapałek i męską chusteczkę, którą Nancy Frome trzymała w ręku.

Gubernator Texasu wyznaczył nagrodę 1000 dolarów za głowę morderców. Policja poszukuje między innem niebieskiego samochodu, który widziano w okolicy zbrodni. W nowym Meksyku zatrzymano też pewnego mężczyznę, którego samochód spryskany był krwią.

300 samolotów sowieckich dla Chin

Z Paryża donoszą, że Chiny zamówiły w Rosji sowieckiej większą ilość broni i sprzętu wojennego. Między innym zamówiły Chiny większą ilość samolotów. Około 300 samolotów, kierowanych przez pilotów sowieckich znajduje się nad granicą mongolską, gotowych do odlotu do Chin.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Piątek, 15 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranne. **7.15** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** „Ziemia, po której stąpał Zbawiciel“ — aud. dla dzieci. **16.00** Rozmowa z chorymi. **16.15** „W drodze na Golgotę“ — pieśni wielkopostne. Wyk.: Podwójny kwartet wokolny „Pro Arte“ z Wilna. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** „U stóp Krzyża“, aud. literacka. **17.25** Luigi Boccherini: Stabat Mater — oratorium na 2 soprany, tenor, chór i ork. smyczkową (z Krakowa). **18.00** Przegląd wydawnictw. **18.10** Płyty. **18.45** Audycja dla wsi. **19.00** „Odpust Jerozolimski“ — transm. z Rychtala. **19.50** Józef Haydn: Siedem słów Jezusa Chrystusa — op. 51 (z Krakowa. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** „Historia o Męce Miłego Pana Jezu Krysta“ — słuchowisko. **21.30** Koncert symfoniczny. **22.35** Metety (XVI w.) w wyk. Lwowskiego chóru solistów. **22.55** Ostatnie wiadomości.

Toruń.

13.00 Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Ludowe pieśni wielkopostne. **18.30** Płyty. **18.40** „Zwyczaje wielkanocne“, pog. Stan. Wałęgi. **18.55** Wiadomości sportowe.

Sobota, 16 kwietnia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Aud. południowa. **15.30** Teatr Wyobraźni dla dzieci: Opowieść o dumnym rycerzu Gotfrydzie — słuch. **16.00** St. Moniuszko: Oto drzewo Krzyża, w wyk. chóru tow. śpiew „Lutnia“. **16.15** Utwory na skrzypce i organy. **16.50** Pog. aktualna. **17.00** „Droga Krzyżowa i Zmartwychwstanie“ — religijne słuch. — misterium. **18.00** Tr. nabożeństwa Rezurekcyjnego z Katedry na Wawelu. **19.00** Aud. dla Polaków za granicą. **20.00** Wieczór wspomnień (koncert Mały Ork. R. P. **21.30** Pietro Mascagni: „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1-ym akcie w wyk. solistów, chórów i orkiestry opery „La Scala“ w Mediolanie.

Toruń.

13.00 Muzyka symfoniczna. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **23.00** Płyty.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny. D. A. III. 1938: 1111. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35.

MIŁUJEMY

Wierzyć, tworzyć i miłować, to zadanie ludzkie na ziemi.

Wola Boska ujawniła się słowem: Stań się!

Stworzon został człowiek i przydzielone mu zostało zadanie służenia Stwórcy.

I wyposażony został człowiek w łaski — Wiarę, Nadzieję i Miłość.

A najgłówniejsze przykazanie Boskie jest — Będziesz miłował.

Przykazanie to stałe jest, jak życie ciągłe jest; rodzenie, pomnażanie, dawanie nowego życia myśl wieczną wcielając w swoje serce, krew i kości u dzieci.

Stała służba Bogu.

Wierzymy w Boga, Naród i Matkę.

Tworzymy w imię Idei Polskiej, która jest z myśli Bożej.

Miłujemy, pełniąc wielkie przykazanie Boskie — Będziesz miłował...

Jesteśmy na służbie u Boga.

Wierna to jest służba.

Służba nasza walką się zowie.

Twarda jest. Ale nie ciąży nam. Opromienia ją słońce miłości, stwarzając z walki niezastąpiony żywioł, który nam celem jest i zadaniem.

Hojne bowiem odebraliśmy wiano z rąk Stwórcy — łaskę miłości.

Łaskę miłości mając, walką Bogu służymy.

Miłość bowiem jest szlachetną mocą, co w biały dzień walczy a zawsze zwycięża.

Miłość jest zwycięska, albowiem, gdzie ona jest, tam nie ma słabości, jak złość, nienawiść i zemsta. Mamy więc oręż szlachetny.

Stąd do nikogo nie zioniemy nienawiścią, jeno coraz bardziej, co swoje kochamy.

Stąd nie miotają nami namiętności, gdyż żywotność nasza upust w miłości do swojskiego znajduje.

Dlatego mamy rodziny tak zgodne i rodne.

Dlatego dzieci nasze rodziców kochają.

Dlatego brat brata kocha.

Dlatego każdy rodak jest nam bratem.

Dlatego wrogów nie zwiemy, to są bliźni.

Dlatego mamy najpiękniejsze ustawodawstwo. Rząd dusz sprawuje tu miłość i przyjaźń.

Z miłości do Boga, Narodu i Matki podejmujemy się każdego trudu, na zapłatę się nie oglądając.

Posiąść łaskę miłości największą jest zapłatą i nagrodą.

Przez miłość nie forma jest nam najważniejszą, ale treść.

Miłość zawsze zdrowe jądro wyczuje, choćby ono w najbardziej mizerną skorupkę schowane było.

Stąd walka godnej sprawy, nie ciąży nam.

Stąd proste słowo z serca płynące najukochańszym jest słowem.

Stąd najczcigodniejszym wizerunkiem człowieczeństwa jest spracowana Matka.

Stąd największym czynem jest powszedni trud Polactwu niesiony.

Miłujemy wszystko, co nasze. Wszystko, co nasze jest polskie. Wszystko, co polskie, jest miłości godne.



Rys. L. Kapczyński, Berlin

JANINA ZABIERZEWSKA

Zmartwychwstanie

Brzmią triumfalne tony po głuchych zgrzytach udręki —
żywe drzew ręce chwytają pierwszy wiosenny błękit —

W radości traw kiełkujących — w zapachu ziemi cierpkim,
„Wesoły nam dziś dzień nastał” — dobry, zwycięski i wielki —

Rozkołysały się tony — echo je w krąg rozlewa —
zieloną nadzieją stężałe pąki śpiewają na drzewach —

W mocy Zmartwychpowstania — Światłość na ziemię uderza —
rozbrzmiewa Alleluja w ptasich porannych pacierzach —

Wszystko jest prześwietlone. Ciężar się nagle zmniejsza —
i promienieje błękitność z każdą godziną piękniejsza —

Są przebaczone winy. — Czarną rozdarto zasłonę —
— w rozkwicie serc i ziemi iści się Słowo spełnione.



Niniejszy obraz to reprodukcja staropolskiego sztychu o motywach Wielkanocnych. Nad całością obrazu z staropolskiego „święconego" góruje postać Chrystusa Zmartwychwstałego.

Na „Alleluja" biją dzwony!

Gdy rozkołyszą się dzwony w Wielką Noc, obwieszczając światu: „Wesoły nam dziś dzień nastał — tego dnia Chrystus zmartwychwstał, Alleluja!" — radość wstępuje w skołatane życiową szarzyzną ludzkie serca.

Bowiem jeśli kiedy, to właśnie w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, radość — co powszechną się staje — szczególniej głębokie ma znaczenie. Wszak dzień ten stawia przed ludzkością nieprzemijającą wielkość idei, która zrodzona w stajence betlejemskiej poprzez cud Nazaretu rozprzestrzeniła się w sercach ludzkich — **idei twórczej, zwycięskiej, zwiastującej triumf dobra nad złem, ducha nad materią.**

W sercach polskich wielkanocnych dzwonów rozśpiewanie szczególnie mocnym bije echem. Przez długi bowiem okres półtorawiekowej niewoli nieustające w walce pokolenia wysłuchiwały z utęsknieniem azali prędko dopełni się sprawiedliwość dziejowa i dzwon Wielkanocny obwieści zarazem i zmartwychwstanie Polski, azali prędko „Alleluja" popłynie przez wolną Polskę.

Jakoż godzina spełnienia nadeszła. Toteż tym radośniej od dwudziestu już lat biją wielkanocne dzwony w całej Polsce, jak długa i szeroka, po wsiach i miastach, biją na odwiecznie polskich ziemiach, odciętych od Macierzy kordonami granicznymi, biją w kościółkach polskich na obczyźnie. A wtórują im miliony polskich serc, rozsianych po całym świecie: W polskiej dzielnicy w Chicago czy w Detroit, w Buffalo czy w Cleveland, w polskich osadach Parany i w Missiones, w Kanadzie czy na Bukowinie, w chatach Warmiaków, Kaszubów, Mazurów czy Ślązaków, w izbach górników polskich w Zagłębiu francuskim czy belgijskim, w Holandii i za Olzą, w Estonii, Łotwie, Danii i w dalekiej Australii, na bratniej ongiś Litwie. Tak, jak w Macierzy: pod Krakowem, na Mazowszu, na Podhalu i na Wileńszczyźnie, w Wielkopolsce i na Śląsku, pod Lwowem i koło Łodzi.

Zespalają się serca polskie radością, obejmującą w jedną polską rodzinę, najbliższych i dalekich, cały Naród. Jednego dnia, w jednej godzinie, jednakiem czuciem się wiążą, pulsują jednym rytmem. Urasta z tego moc wielka, której jeno kierunek nadać a zwycięską się stanie, triumf ducha nad materią raz jeszcze zadokumentuje.

Na „Alleluja" biją dzwony, na zwycięstwo prawdy i dobra. Obyż rozdzwoniły się w sercach polskich radością zwycięskiej wspólnoty, oby złączyły dłonie we współdziałaniu bratnim, którego tak wiele potrzeba, aby Polskość wszędzie była zwycięską. Wiele do tego trzeba jeszcze pracy we wszystkich środowiskach polskich zagranicą, silnego ducha narodowego i mocnego, twórczego a przede wszystkim zgodnego czynu.

Niechże radość, jaką w sercach naszych obudzą wielkanocne dzwony, wzmocni w nas wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy, w triumf polskości. Niech nas ta radość łączy i pod wspólnym sztandarem skupia, niech towarzyszy nam w codziennej, wytrwałej, niezłomnej pracy dla dobra Narodu Polskiego.

„Wesoły nam dziś dzień nastał"

Czar polskich pieśni wielkanocnych

....Zmartwychwstał Ten, zmartwychwstał On,
co nosi cierń u skroni
Na ołtarz wszedł, na złoty tron
poza Nim dzień, dzień wschodzi.

Skrzypkowie grajcie, harfo brzęcz
w płomiennych zornych falach,
nad domem oto obręcz tęcz.
Hej, Jego pierś w koralach.

Organy huczą, bije grom,
huragan dmie piorunem.
W pożarach stoi Boży Dom,
nad Swoim, nad Zwiastunem.

...Zabrzęczał Zygmuntowski dzwon
i bije jako młotem
a trąby huczą po przestworzu,
hej, Zygmuntowskim lotem!

Takimi spiżowymi słowami — niby potężnym akordem — kończy wielki wizjoner, genialny poeta i malarz Stanisław Wyspiański swój wstrząsający dramat „Akropolis". Dramat symboliczny, dramat „wielkanocny", boć przecież akcja jego rozgrywa się w Noc Zmartwychwstania Pańskiego — w dostojnych murach Wawelu, owym panteonie narodowych relikwii.

I stąd właśnie, z wawelskiej świątyni płynie podczas procesji rezurekcyjnej na całą Polskę — od wyniosłych Tatr po majestatyczne fale Bałtyku, od Wilna aż po Śląsk — mocarny dźwięk królewskiego dzwonu „Zygmunta" i serdeczny śpiew wielotysięcznego ludu polskiego.

Ten śpiew żarliwy i głęboki w swej melodii, nie może nie wzruszyć serc polskich, bijących od wieków niezmienną wiarą ojców, dziadów i pradziadów nieustannym kultem dla świętości narodowych.

„Wesoły nam dziś dzień nastał" — „Przez Twe święte Zmartwychwstanie" — oto wieczyście żywe pieśni wielkanocne, dźwięczące w duszy każdego Polaka w owo przepiękne święto Triumfu życia nad śmiercią, dobra nad złem.

Odkąd datują się nasze pieśni wielkanocne? Nie ledwie w wiekach średniowiecznych szukać należy ich narodzin — wszak pierwsza tego rodzaju pieśń „Chrystus zmartwychwstał jest" pochodzi z XIV stulecia. Zapisana ona została w roku 1365 w graduale Katedry Płockiej, jako pieśń jednozwrotkowa. Warto tu ją zacytować ze względu na archaiczną formę językową.

Chrystus z martwych wstał jest,
Ludu przy kład dał jest,
Eż nam zmartwych wstaci,
Z Bogiem królowaci. Kirie!

I słowa te w głębokim skupieniu śpiewamy po dziś dzień, słowa nieco tylko zmienione i wzbogacone o szereg nowych zwrotek, z których pierwsza brzmi:

Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychpowstać
Z Panem Bogiem królować. Alleluja...

Według wszelkiego prawdopodobieństwa z XIV wieku pochodzi też inna polska pieśń wielkanocna, również w swej treści i melodii dostojna, co poprzednia: „Przez Twe święte Zmartwychwstanie".

Nieco później, bo w XV stuleciu, powstaje jedna z najpiękniejszych naszych pieśni wielkanocnych: „Wesoły nam dziś dzień nastał". Podlegała ona jednak na przestrzeni pięciu z górą wieków wielu dość istotnym przeobrażeniom — wyjątkowo tylko wiersz pierwszy zachował swą pradawną formę. Oto tekst najstarszy (z XV. wieku):

Wesoły nam dzień nastał,
Trzeciego dnia zmartwychwstał. Halleluja!

Tekst późniejszy, z XVI stulecia, zanotowany w słynnym „żywocie Pana Jezu Krysta" Baltazara Opecia (rok 1522) różni się od poprzedniego znacznie. Cytujemy:

Wesoły nam dzień nastał,
Gdyż Zbawiciel zwycięzył, zmartwychwstał.
Wybawiwszy dusze jęte
Wziął je w królestwo święte,
A sam diabły związał jest przeklęte.

Ciekawej zmianie podlegała również melodia tej pieśni; początkowo jest ona wspólna melodii podobnej pieśni łacińskiej, niemieckiej i czeskiej. W wieku XVI. pojawia się nowa melodia, do dziś w Polsce śpiewana.

Oprócz pieśni wspomnianych istnieją jeszcze inne pieśni wielkanocne, które lud polski śpiewa w okresie Zmartwychwstania Pańskiego, a więc pieśń „Otrzyjcie już łzy płaczący", „Nie zna śmierci Pan żywota", „Wysławiajmy Chrystusa Pana" itp.

Drogie są wszystkim Polakom zarówno tym w kraju, jak wielkiej rzeszy wychodźtwa, nasze pieśni wielkanocne, pełne niespożytego czaru, bo dźwięczy w nich nuta głębokiej wspólnoty religijnej i narodowej, dźwięczy jak spiżowy dzwon Wawelskiego „Zygmunta"....

P.

Zmartwychwstanie

Dziś: „Zmartwychwstania" nadszedł dzień,
Pod Krzyż się wszyscy garną!
Do Twych świetlanych Chryste stóp
Każde się czoło nagnie,
Bo każdy w duszy nosi grób,
I „Zmartwychwstania" pragnie.

Wielka — tajemnic pełna noc
Ta „Zmartwychwstania" chwila,
Przez Twoją, Panie, Boską moc
Grób się, jak kwiat, rozchyla.

I z grobu Pan — nad kwiaty kwiat —
Do niebios się podnosi!...
U grobu Twego cały świat
O Zmartwychwstanie prosi.

I z Magdaleną płakać wraz
Pójdzie i lud Twój cały,
Nad Grobem — kędy pusty głaz —
Na głazie całun biały!

I z Magdaleną wierny lud
Szukać Cię nie przestanie,
Aż przez miłości słodki cud
Przemówisz doń, o Panie!

I z Magdaleną czołem w pył
Twój korny lud uderzy...
Ty „Zmartwychwstania" dodasz sił,
Bo kocha on i wierzy.

Rezurekcja o świcie

Rozdzwonił się świat. Skowronki, boże ptaszyny ponad zielenią pól wzlatują w błękit nieba, głosząc swym śpiewem, że oto nadszedł wielki dzień — dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Kto żyw rannym świtem śpieszy uczcić godnie to święto.

Ciągną więc ścieżkami i drogami z różnych stron grupy ludzi. A wszyscy odświętnie ubrani. Mienią się kolorami barwne stroje kobiet. Lśnią świeżością ubrania mężczyzn. Na wszystkich twarzach widać szczerą radość.

To wpływ świątecznego dnia, który tak szczęśliwie zbiega się z wiosenną porą, gdy ziemia otrząsa się z zimowych snów i wdziewa nowe szaty.

Spieszą wszyscy do kościoła, jak gdyby się obawiali, że miejsca tam im zabraknie, że przepełniony zwykle po brzegi kościół nie zdoła dziś pomieścić wszystkich ludzi, którzy ciągną z okolicznych wsi, na tę uroczystość zmartwychwstania, zwaną krótko „rezurekcją". I rzeczywiście świątynia mała nie objęła wszystkich, wielu pozostaje przed kościołem.

Lud w skupieniu, z głębi serca modli się w oczekiwaniu na ważną chwilę. Zabrzmiał wreszcie głos dzwonu. Rozpoczęła się najważniejsza część uroczystości: procesja. Zagrały organy, a lud zgodnym rytmem podchwycił zaintonowaną przez księdza pieśń o Zmartwychwstaniu: „Wesoły nam dziś dzień nastał".

Procesja wyrusza. Łopocą chorągwie, sterczą dumnie ponad morzem głów ludzkich feretrony-obrazy w ramach czasami prawdziwego kunsztu snycerskiego, a tłum ludu z żarzącymi się w rękach świecami poprzedza księdza pod baldachimem, który niesie monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem.

Radosna pieśń „Alleluja" rozbrzmiewa w powietrzu, a echo jej wraz z odgłosem dzwonów rozlega się szeroko.

A potem słyszy się śpiew błagalny o rozkrzewienie kościoła katolickiego, o zgodę powszechną, o pomyślność całego państwa polskiego. Tłum ludzi znowu tę pieśń podchwytuje.

Razem z pieśniami wspólnie przez cały lud śpiewanymi spływa na ludzi wiara ożywcza, wiara, że nad całym światem zapanuje braterska zgoda, że miłość zawładnie sercami tych wszystkich, którzy odczuli głębię tajemnicy tej rezurekcji. Cały lud zgromadzony dziś na uroczyste nabożeństwo w kościele, odczuwa ten odświętny, wzmacniający na duchu stan. Wierzy zarazem, że gdy Chrystus Pan zmartwychwstał — więc tym samym powinno na ziemi zapanować dobro.

Tłum ludzi wszedł z powrotem do kościoła i jeszcze raz pochylają się głowy, a usta szepczą modlitwy dziękczynne. W sercu czuje się radość niewypowiedzianą. W uszach zaś brzmią śpiewy całego ludu, śpiewy w których powtarza się co chwila słowo „Alleluja". Jeszcze ostatnia modlitwa, ostatnie westchnienie do Boga i rozkołysana fala ludzi opuszcza kościół.

Słońce wyżej na niebie świeci. Jaśniejszym świat się wydaje, jaśniej jest na duszy. Fala ludzi zmniejsza się, rozdwaja, dzieli na grupy, które drogami i ścieżkami wśród świeżej zieleni pól, wśród ożywczej woni lasu wracają do swych domów. Towarzyszy im śpiew już nie tylko skowronków, ale i innych śpiewaków bożych, które w tak uroczystym dniu głoszą Bogu cześć.

Nikną w dali barwne stroje, milkną wesołe rozmowy. Słońce spływa na ziemię, a wraz z jego promieniami, z echem rozkołysanych dzwonów i chóralnych śpiewów spływa w duszę człowieka jakiś wewnętrzny pokój.

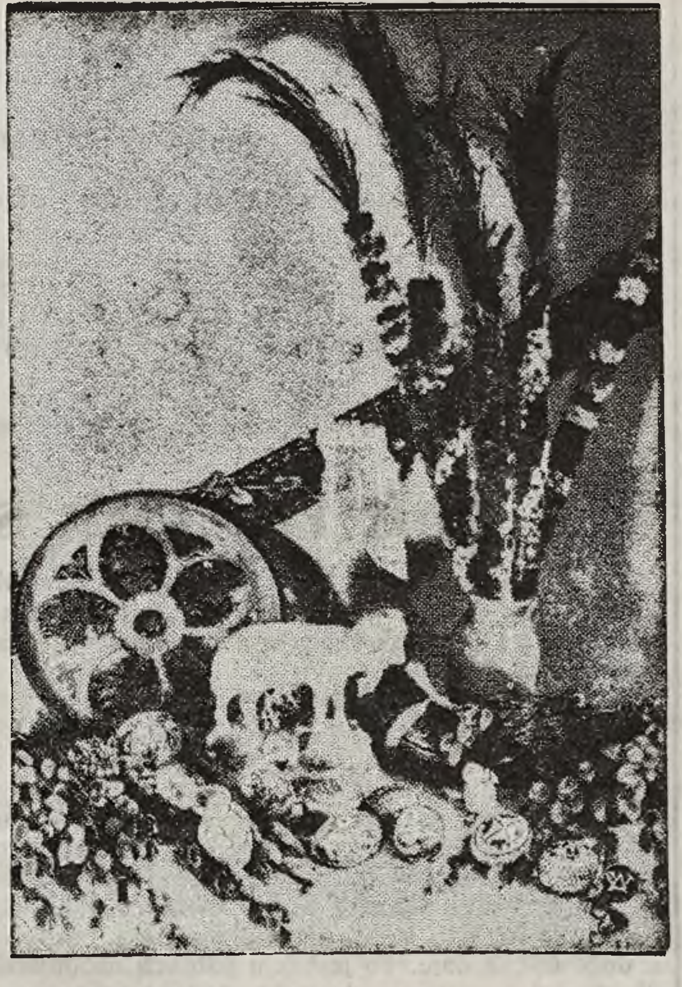
I zda się, że pod wpływem chwil przeżytych odrodzą się ludzie, a Chrystus Pan, który dziś zmartwychwstał pobłogosławi im w dalszej drodze życia.

WIELKANOC
w ważniejszych momentach dziejowych

W związku z nadchodzącą Wielkanocą, tym świętem złączonym w Polsce z tylu tradycjami zróbmy mały rzut oka wstecz. Przypomnijmy sobie pokrótce wszystkie Wielkanoce, które zaznaczyły się w naszej historii ważnymi wypadkami dziejowymi.

Rok 966. Przyjęcie chrześcijaństwa w Polsce. Padają pod ciosami siekier święte dęby i gontyny, padają posągi bożków; wiły, rusałki i inne leśne boginki szukają schronienia gdzieś na ukrytych polanach nieprzebytej puszczy. Tam jeszcze trwa dawna wiara, w tajemnicy kryją się ostatnie jej przebłyski.

W kraju panuje już urzędowo religia chrześcijańska, nadchodzi pierwsza Wielkanoc. Lecz zwyczaje słowiańskie związane z nadejściem wiosny, zwyczajem uświęcone tradycją i wiekiem okazały się silniejsze od drewnianych bogów, silniejsze od świętych dębów i gontyn, pozostały one wiecznie żywe, zespoliły się z nowymi świątecznymi zwy-



Tradycyjny baranek na stole wielkanocnym.

czajami, przetrwały długie pasmo wieków, tworząc naszą tradycyjną, polską Wielkanoc.

Rok 1069. Ledwo skończyła się zima, świat zazielenił się pierwszym tchnieniem wiosny, król Bolesław ruszył na Ruś ze swymi rycerzami. W domach pozostały tylko dzieci i niewiasty.

Święta zastają rycerzy w zbrojnym obozie, chwała młodego oręża polskiego rośnie, rozbrzmiewa szerokim echem sławy.

Rok 1241. Napad Tatarów. Dzicy, okrutni na swych maleńkich rączych konikach, niby ćma straszliwa zalewają rubieże Polski. Rycerstwo przyzwyczajone do bitwy w otwartym polu nie umie stawić czoła ich walce podjazdowej. Oni zaś budząc zabobonną trwogę posuwają się coraz dalej w głąb kraju paląc, mordując i biorąc jeńców w jasyr. Pustoszeją grody i sioła, ludność kryje się po lasach. W głodzie i chłodzie, w straszliwym napięciu grozy mija Wielkanoc.

9. IV. 1244 r. Pamiętna bitwa pod Legnicą. Ginie Henryk Pobożny, ginie wielu z pomiędzy najdzielniejszych rycerzy, lecz Tatarzy cofają się. Odtąd jednak kilkakrotnie w okresie wiosennym powtarzają się ich napady, niosące za sobą nową grozę i zniszczenie.

Oto może najbardziej pamiętne okresy Wielkanocne.

W następnych wiekach mamy do wynotowania jedynie pojedyncze fakty o mniejszej lub większej wadze, i tak:

31. III. 1352. Umiera wielki budowniczy Polski król Kazimierz, kończąc jednocześnie dynastię Piastów. Wielkanoc przypada na okres bezkrólewia.

11. IV. 1455. Umiera Zbigniew Oleśnicki, kardynał i słynny mąż stanu.

10. IV. 1525 r. Hołd Pruski, który potężnym echem odbija się w państwie, bogatym już teraz i kwitnącym.

1564 r. Zalew szwedzki za Jana Kazimierza. Obrona Częstochowy tchnęła nową odwagę w ludność, zaczyna się wypieranie Szwedów z Polski. Święta Wielkanocne mijają wśród walk i powstań, przynosząc nadzieje bliskiego zwycięstwa i oswobodzenia kraju.

1657 r. Burzliwe bezkrólewie po śmierci Sobieskiego, ścieranie się licznych stronnictw, niepewność o dalsze losy państwa.

29. III. 1774 r. Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim. Wielkanoc zastaje ogólne powstanie kraju pod wodzą Tadeusza Kościuszki. Walczą Polacy o odzyskanie utraconej wolności.

1812 rok. Panujący wówczas nastrój najlepiej określa Mickiewicz w Panu Tadeuszu.

O wiosno! Kto cię widział w naszym kraju
Pamiętna wiosno wojny — wiosno urodzaju.
O wiosno, kto cię widział jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca.

Obfita w wydarzenia nadzieją brzemienna
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

1831 r. Powstanie listopadowe. Kraj objęty ogniem wojny z Moskalami. Powstanie rokujące swymi zwycięstwami tyle nadziei upada jednak.

1863 r. Powstanie styczniowe. Oczy całego kraju skierowane na lasy i ostępy, w których kryją się niewielkie oddziały bohaterskich powstańców.

Zbiedzeni, ledwo uzbrojeni o głodzie i chłodzie toczą liczne walki z Moskalami, zwyciężając nieraz — mimo wyczerpania — stokroć groźniejszego i liczniejszego przeciwnika.

Wielkanoc, a z nią wiosna — trochę ciepła i słońca wkradnie się w leśne kryjówki.

Trudno wyliczać te wszystkie Wielkanoce w okresie niewoli i represji. Przechodzą one w ucisku i przygnębieniu. Niemal w każdej rodzinie kogoś brak, ktoś poległ, ktoś w więzieniu lub wysłany na Sybir.

Setki Polaków zaludniają zimne pustynie syberyjskie, ciemne więzienia.

Doroczna Wielkanoc przynosi wraz z wiosną chwile nadziei, ciepła i stęsknione myśli błądzą ku dalekiej ojczyźnie i utraconej wolności.

Wielka wojna. I znowu rozproszeni w wojsku niemieckim, austriackim, rosyjskim, na froncie zachodnim, południowym, po wszystkich zakątkach Europy w obozach koncentracyjnych spędzają Polacy święta. Lecz tym razem bliski już kres niewoli i walki dla obcych. Zaczątek prawdziwego wojska polskiego rośnie w formacjach legionowych.

1920 r. Walka z Bolszewikami. Walka świeżo uformowanego wojska w kraju, znajdującym się dopiero w toku organizacji wśród najcięższych warunków.

Szczupły rozmiar artykułu nie dozwala zatrzymywać się dłużej nad całym szeregiem powyższych faktów. Oto tylko mały pobieżny szkic, przypominający przez jakie fazy i nastroje przechodziła ta Wielkanoc, którą teraz sami obchodzimy.

H. Sz.

W atmosferze
wielkanocnych świąt

Każde święto ma swój odrębny charakter, swoje pamiątki i zwyczaje sięgające dawnych lat, które dziś ze czcią pielęgnujemy.

Wielkanoc — to radosne święto wiosenne, bardziej może niż inne wiąże się ze wspomnieniem lat dziecinnych. Stół suto zastawiony jadłem, wśród którego tradycyjne baby zajmowały pierwsze miejsce. To obraz naszego „święconego". W żadnym innym kraju nie obchodzi się święconego tak, jak właśnie u nas. W każdym też domu polskim, gdzie staropolskie zwyczaje się zachowuje, w okresie świąt wielkanocnych daje się wyczuć specjalną atmosferę świąteczną. Ton ten domowi nadaje gospodyni, która już na kilka dni przed świętami przygotowuje zapasy. W kuchni „ruch, rwetes hałas" — który przenika cały dom. Pani domu czuwa nad wszystkim, dogląda wszystkiego, sili głowę nad najpiękniejszym ubraniem ciast, by z dumą okazać gościom dzieło swego pomysłu i swych rąk. A dziś, gdy porównamy z tym co było dawniej — uderza nas zanikanie z każdym rokiem jakiegoś zwyczaju, jakiejś pamiątki, lecz atmosfera świąteczna, pełna rodzinnego ciepła — pozostaje niezmieniona.

Toteż gdy nasz wielki poeta Juliusz Słowacki był raz w Paryżu zaproszony przez ks. Czartoryską na „święcone" i znalazł się przy stole, dokoła którego zebrany był cały „wielki świat" emigracyjny, poeta nasz nie czuł się tu dobrze. W liście do swej matki wyczuwa się pewną nutę żalu, gdy opisując to „święcone" kończy je taką uwagą: „Nie podobne to było do święconego, bo nie było nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu święconemu, a który ja tak lubię — ten zapach nieopisany, niepojęty, rzekłbyś że zapach święconej wody pomieszanej z emanacją bab, barwinku, jajek, baranków — zapach, który mnie ściga, jak sen dziecinnych lat..."

Brak było poecie tej atmosfery prawdziwie polskiego domu, jaki zachował w pamięci z rodzicielskiego domu, gdy każdą rzecz, każde święto głęboko w duszy przeżywał. Wielką sprawiały poecie przyjemność stare książki Kitowicza czy Gołębiowskiego, dające obraz dawnych wieków, opisujących zwyczaje polskie. Będąc tak zdala od domu — pod wpływem tych książek jego wyobraźnia wyczarowała obraz „święconego" u ks. Radziwiłła-Sierotki. O takim „święconym", hucznym, ze strzelaniną i wiwatami trudno dziś nawet marzyć.

Takich wspaniałości już dziś w domu polskim nie ma, trudno bowiem w naszych czasach wyobrazić sobie „czterech dzików okropnej wielkości upieczonych całkowicie", albo „baby podobne skałom — które — nosiły na głowach z migdałowych murów grody i fortece".

Ale ta staropolska atmosfera wielkanocna zachowała się do naszych czasów. Dziś wystarczy parę ładnych pisanek, smacznych babek i trochę mięsiwa, które ksiądz poświęci, by wyczarować uroczyste święta takie, jakie nam przekazali nasi przodkowie. Głównym symbolem świąt jest spożywanie święconego jajka, którym gospodarze częstują każdego gościa, życząc mu szczęśliwego Alleluja i wszelkich pomyślności w życiu. Zwyczaj ten, uświęcający naszą staropolską gościnność gromadzi ludzi, łącząc ich serdecznym, przyjacielskim węzłem.

Toteż chociaż życie naszych ojców świadczyło o bogactwie fantazji, a „święcone" było wyrazem dostatku, to jednak i my potrafimy dziś stworzyć atmosferę świąteczną nie mniej drogą sercu każdego Polaka, której wspomnienia nic nigdy nie zatrze.

I. Z.

Zemsta

Przystanek tramwajowy na Rofiu Divisionsstr. i Milwaukee ave. Nadchodzi tramwaj, jadący do miasta. Z chodnika pędzi do wagonu jegomość starszy, okrąglutki, w futrze. W pośpiechu wpada na idącego naprzeciw młodzieńca i nadeptuje mu na nogę.

Młodzieniec z bólu krzyknął i odparł się o latarnię.

Bodaj cię wszyscy kaci! Niedźwiedź trafił akurat na najboleśniejszy odcisk. Słoń taki depcze po nogach i nawet nie przeprosi — mruczał młodzieniec, nie mogąc postąpić kroku z bólu.

Spojrzał z gniewem w okno wagonu. Jegomość w futrze dmuchając ze zmęczenia, zadowolony siedział na ławce i najspokojniej zabierał się do czytania gazety.

Spokój ten i zadowolenie do reszty wzburzyło pokrzywdzonego młodzieńca.

Czekaj niedźwiedziu, ja cię na to urządzę! mrugnął i utykając podszedł do stojącego na platformie wagonu konduktora.

— Panie konduktorze — przemówił uprzejmie, — pan widzisz tego pana w futrze, czytającego „Chicago American"? Jest to mój wuj, ale trochę tylko niezdrów na umyśle. Proszę masz tu pan za niego 20 centów, weź pan, reszty nie potrzeba. Tylko nie żądaj pan zapłaty i wysadź go z łaski swojej koło stacji policji Chicago ave. Dopilnujesz pan dobrze? Jest bardzo spokojny, ale mu się tylko nie sprzeciwiać.

— Dobrze niech pan będzie spokojny. Już ja przypilnuję i wysadzę gdzie pan kazał.

Konduktor się skłonił grzecznie, młodzieniec zaś kulejąc oddalił się uśmiechając się pod wąsem.

Tramwaj ruszył. Konduktor wszedł do wagonu odbierać pieniądze.

Jegomość w futrze, nie przerywając czytania wyciągnął rękę z monetą, lecz konduktor ominął go.

— Proszę pieniądze! odezwał się jegomość.

Konduktor machnął ręką i dalej załatwiał innych pasażerów.

— Proszę pieniądze! powtórzył jegomość głośniej.

Konduktor z kamiennym spokojem wyszedł z przedziału.

— Co to za porządki! mruczał jegomość — daję pieniądze, ten nie bierze. Mówię że nie płaciłem jeszcze, a on najspokojniej wychodzi.

Pasażerowie obserwowali w milczeniu niezwykłą scenę nic nie rozumiejąc.

Jegomość wychylił się i znów począł wołać. Wszyscy ze zdumieniem spoglądali na hałasującego.

Konduktor stracił cierpliwość. Wszedł do wagonu.

— Panie, czy pan nie przestanie krzyczeć?

— Ależ ja chcę zapłacić! Powtarzam jedno w koło. Masz pan nikla.

Wszystko naprożno. Konduktor milcząc wyszedł.

Jegomość w futrze unosił się coraz bardziej.

— Co u stu diabłów! krzyczał już, panie konduktorze, bierzesz pan nareszcie pieniądze?

— Panie, odezwał się jeden z sąsiadów zniecierpliwiony krzykami — schowaj pan swoje pieniądze kiedy nie chcą brać.

— Przepraszam za kogo pan mnie masz? Co pan myślisz, że ja chcę skorzystać z omyłki tego głupca? Zamiast dawać sam mądre rady, lepiejbyś pan spróbował przekonać konduktora.

Znów tramwaj staje na rogu. Jegomość w futrze aż kipi. Pasażerowie biorą udział w awanturze. Jedni bronią konduktora, drudzy wymyślają. Powstał gwałt i hałas. Wszedł znowu konduktor.

— O co idzie? zapytał z flegmą.

— Weź — że pan raz pieniądze za bilet!

— Weź pan panie konduktorze! wtrącił jeden z pasażerów.

— Nie mogę proszę pana, mam już zapłacone.

— Nie prawda! Co to za żarty, do kroćset tysięcy! Ani myślałem płacić, słowo honoru daję!

— Panie niech się pan uspokoi. Nie ma się czego gorączkować.

Pasażerowie już zniecierpliwieni, zaczęli nalegać na konduktora, aby wziął pieniądze i zakończył awanturę.

Przyciśnięty do muru konduktor, trącając się palcem w czoło szepnął coś jednemu z pasażerów, ten powtórzył drugiemu, drugi trzeciemu w końcu wszyscy się dowiedzieli, co myśleć o niespokojnym towarzyszu podróży.

— Ale niech panowie się nie boją, on zaraz wysiądzie dodał konduktor i spokojnie powrócił na ganek.

Jegomość w futrze, już wściekły wymyślał dalej.

— Panie odezwał się ostróżnie sąsiad — czy to warto krew sobie psuć? Przytem zaraz pan wysiada.

W tej chwili wagon stanął. Był to przystanek na Chicago ave, koło policji.

Konduktor uchylił drzwi i kiwając palcem zawołał!

— Panie proszę wyjść!

— Jakto wyjść! Po co!

— No, no prędzej wysiadać. Już pan przyjechał na miejsce.

— Gdzie przyjechałem? Dokąd przyjechałem? Czego ten bałwan chce odemnie?

— Kto bałwam? zawołał obrażony konduktor wchodząc do wagonu.

— Dość tego. Dalej wysiadać mi zaraz kiedy mówię grzecznie!

— Ludzie bójcie się Boga ten człowiek zwarjował! Przecież to się wściec można! Nie chciał wziąść pieniędzy a teraz wysadza mnie przed policją, kiedy ja chcę jechać do Canal do dworca Union. Co to jest?

— Co to długo gadać! Wysiadać i basta!

— Ani myślę! Poco mam tu wysiadać, kiedy jadę na dworzec. Pan jesteś wariat, trzeba pana związać.

— Ja wariat? A to sobie dobre! Pan jesteś wariat i to nieuleczalny! No dość tego. Wychodź pan!

Konduktor schwycił mniemanego wariata za rękaw, ten zaczął krzyczeć w niebogłosy. Nadbiegł policjant. Pasażerowie wytłumaczyli o co idzie i nieszczęsny za chwilę znalazł się na trotuarze.

Tramwaj ruszył dalej. Konduktor dumny ze spełnionego obowiązku, obcierał pot, płynący obficie po twarzy.

Jak to Icek sprzedał krowę

Icek Feinkerl miał jedną wielką słabość: lubił bydłem handlować. Włóczył się po jarmarkach z krowami, które chudością i brudem odstraszały nabywców.

Co to szkodzi, że są chude, za to mają tłuste mleko, a brudne to one nie są wcale, to już taki echt szwajcarski gatunek — zapewnia Icek.

Było to na jednym z większych jarmarków w Łosicach. Sprzedał już dwie krowy, pozostała mu jeszcze mała, zbiedzona zwyczajna chłopska krowina, lecz o niezwykle dużem wymieniu.

— Panowie i godne osoby, wołał Feinkerl, to jest moja krowa, jakiej nigdzie nie było, mało źre a dużo mleka daje. To jest fein gatunek osobliwość! Mame od te szliczne krowkie buło trochę szwajcarskie a take całkiem holenderskie. Auf meine munes. Co ona ma za wymieńcze! takiego wymieńcza jak ona ma, żadna krowa jeszcze nie miała na cały świat! A co tam jest za mliko! I słodkie i kwaśny ser i śmietana i masło i różne delicje!

Ludziska potrząsali głowami, niektórzy potwierali gęby z podziwu.

— Jagna szepnął chłop z boku stojący do kobiety patrzącej z pożądliwością na osobliwszą krowę. Jagna możeby tak tę gadzinę kupić?

— Musi być droga westchnęła baba.

— Popytaj.

— Dużoż to Icku chceta za tę krowinę?

— Krowinę przeciągnął żyd. Przecie to cała krowa! Organista z Łykałka dawał mi sześćdziesiąt rubli. Ona mnie samego kosztuje sześćdziesiątdwa.

— Za ile? powtórzył markotnie chłop, słysząc takie sumy.

— Jak, brat bratu, żeby nie obełgać, oddam pani Agacze za sześćdziesiątpięć! Potrzebuję zarobić rubla, prawda pani Agato? zwrócił się grzecznie Feinkerl do baby.

— Jużcić przez zarobku trudno, ale mnie się widzi, co Icku cyganicie.

— Co pani Agata mówi? Mnie cały powiat zna, żebim tak zdrów buł.

— Oj zna cię zna szachraju jeden! wpadł nagle głos ze środka zebranych i za nim ukazał się pan Dratewka majster kunsztu szewskiego.

— Co to jest szachraju? zaprzeczył się Feinkerl. Pilnuj pan swego kopyta, tu nie potrzebujesz nos wetchnącz.

— Ludzie, jak mego patrona kocham, nie kupujcie krowy od niego.

— Bez cóż tak? zagadnął podejrzliwie chłop.

— Lacego? rzekła na to baba.

— Zaraz się pokaże! ciągnął Dratewka zamierzając ku krowie.

— Co sze pokaże? Gdzie sze pokaże wrzasnął żyd, zastępując szewcowi drogę.

— Na bok żydzie bo szewc idzie! huknął basem pijany Dratewka.

— Niech wszystkie kopyta, dziurawe buty i zgniłe skóry idą to dla nich tu nima drogi! krzykną żyd, zasłaniając hałatem krowę.

— E, won do diabła, pókim grzeczny! syknął szewc, chwytając żyda za bary i wywijając nim młynka.

— Gewałt! Rozbój! Policaj! darł się Feinkerl, uwięziony w tłumie ciekawej i rozbawionej gawiedzi.

Tymczasem Dratewka obejrzał uważnie potulnie stojące bydlę, dobrał się do ogona i pociągnąwszy lekko podniósł rękę w górę.

— Patrzcie! zawołał.

— Jagna, widzisz szepnął chłop.

— Widzę.

— Co to jest.

— Jużci ogon.

— To nie ogon — objaśnia z triumfem Dratewka — to prawdziwy kołtun żydowski.

— Bójta się Boga! rozlegają się zdumione głosy.

— A wymie, wymię jak mego patrona kocham nacięte i wydmuchane.

— Do magistratu z nim! zadecydował Dratewka, ciągnąc krowę za sobą.

— Do magistratu! powtórzyli słuchacze i popychając oszołomionego Feinkerla, kułakowali go przez drogę.

— Oszustwo panie burmistrzu, ujawnione oszustwo i stwierdzone świadkami, zawołał Dratewka, wszedłszy do kancelarii, za nimi wtłoczył się tłum.

— Co się stało?

— Feinkerl, ten sam, co mnie tak podle orżnął w przeszłem roku, znów się zjawił z fałszywą krową na jarmarku.

— Dać go tu, przerwał ojciec miasta.

— Dratewka skoczył po Icka i za chwilę wciągnął go do kancelarii, za nimi wtłoczył się tłum.

— Baran! Porządek! krzyknął burmistrz.

— Woźny zawinął się szybko z przybyłymi, zostali tylko główni świadkowie, żyd i Dratewka. Spisano protokół i zatrzymano Icka i krowę. Znawcy i weterynarz stwierdzili oskarżenie Dratewki, jako ogon był fałszywy, wymię spikulsem przekute, wydmuchane i spuchnięte.

Sprawę oddano do sądu wraz z Ickiem.

Icek w więzieniu, marząc nad marnościami tego świata mówił do siebie!

— No i co wielkiego, że mnie poprosili siedzieć, ale czemu nawet ordynarne szewce znęcają się nad biednymi żydkami!

Kącik wesołości

Zmieniają się czasy

Spotykają się dwaj starzy, zacni przyjaciele.

— Pomyśl Józiu — mówi pan Franciszek — jak to nasze dzieci się zmieniają.

— Jak to? Nie rozumiem cię!

— A no widzisz, syn mój Karol, gdy był mały patrzył tylko za żołnierzami, a Agnieszka tylko za laleczkami. Dziś natomiast Agnieszka patrzy i ugania za żołnierzami, a Karol za „laleczkami".

Apetycik

— Panie Ignacy, niechno pan popatrzy na tego grubasa. Portrafił już wpakować w siebie kotlet cielęcy, ćwiartkę gęsiny, 6 par parówek i 5 pasztecików. I to wszystko w ciągu kwadransa.

— Tak. Mówił mi, że ma bardzo mało czasu i bardzo się śpieszy, bo jest proszony na kolację.

Usprawiedliwienie

— Jak mogłaś pozwolić się całować obcemu mężczyźnie! A może go znałaś?

— Nie, lecz on twierdził, że mnie zna.

Gdyby nie muzyka...

— Jak tam było w operze?

— Doskonale... tylko ta muzyka przeszkadza. Od początku do końca grają i grają.

Młoda pani domu

— Wyobraź sobie, że wczoraj przez pomyłkę, wzięłam do budynu płatków mydlanych zamiast owsianych.

— Co ty mówisz, a co na to mąż?

— Dosłownie pienił się ze złości.

Kucharka

Kucharka oburzona na listonosza, który chce ją pocałować.

— Taka bezczelność, co pan robi i co pan sobie myśli? Nie pozwala sobie tego nawet listonosz pieniężny.

Sportowiec

Pewien starszy pan znalazł się przypadkowo na weselu. Nie mogąc się zorientować, komu ma winszować, pyta jakiegoś melancholijnego młodzieńca:

— Czy pan jest panem młodym?

— Nie! — brzmiała odpowiedź — odpadłem już w przedbiegach!

Pokrewieństwo

— Wczoraj Marysia miała znowu innego narzeczonego w kuchni. Chyba tym razem Marysia już nie będzie twierdziła, że to brat?

— Właśnie, proszę pani, to był brat mego byłego narzeczonego.